

Od autora: Tekst został opublikowany na: <http://xmetelica.eu/>.

Żona Mirona, Tania, była drobną kobietą o ciemnej karnacji, piwnych oczach i kasztanowych włosach, schowanych pod płócienną chustą, mieniącą się haftami wielokolorowych kwiatów. Gospodyni miała wystające kości policzkowe i ostre rysy twarzy, które naznaczone ciężką pracą w gospodarstwie nadały jej surowy i poważny wygląd. Nosila na sobie szarą suknię z płótna lnianego i zielony fartuch. Gdy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, odwróciła się, by przywitać męża. Wbrew pierwszemu wrażeniu okazało się, że ma bardzo ciepły uśmiech. Nawet jeśli zaskoczyła ją wizyta gościa, nie dała po sobie tego poznać. Rafael zauważył od razu, że gospodyni była wyraźnie młodsza od Mirona.

– Taniu, skarbie, poznaj proszę Rafaela, który zostanie w naszym domu na noc – powiedział Miron do żony i cmoknął ją z czułością w policzek.

– Nasz dom, twoim domem, gościu – powiedziała Tania do przybysza, uważnie mu się przyglądając. Nie wyglądała na przestraszoną widokiem wędrowca, chociaż od razu zwróciła uwagę na jego bladą cerę i fioletowe oczy, a także na płaszcz, który zupełnie nie pasował do gorącej pory roku. – Jesteście głodni? – zapytała, zwracając się do męża.

– O tak! – odpowiedział Miron z uśmiechem i od razu zaczął opowiadać, co udało mu się tego dnia załatwić. Gospodarz mówił kolejno jakie ceny warzyw wynegocjował z miejscowymi kupcami, co ustalił z kowalem w sprawie nowych narzędzi i o wizycie w młynie, który jak wywnioskował Rafael, musiał być położony jeszcze dalej na południowy zachód od Mupoksu. Miron zaprosił gościa, by usiadł przy stole, nie przestając opowiadać żonie o spędzonym dniu.

Rafael, chociaż nie interesowały go sprawy rodzinne, przysłuchiwał się rozmowie gospodarzy z zacięciem. Rzadko zdarzało się, żeby prosty farmer witał swoją żonę z jakąkolwiek czułością, a potem jeszcze opowiadał o interesach, jak równy z równym. Jeszcze rzadziej zdarzało się, żeby wracał do domu trzeźwy. Wędrowiec był pewien, że kiedy rozmawiał z Mironem w bramie miasta, nie wyczuł od niego zapachu piwa.

– Kolacja gotowa! – powiedziała Tania i położyła na stole spory garnek, w którym wesoło bulgotał pachnący gulasz. Rafael, chociaż starał się nie okazywać zdziwienia, był zaskoczony, że gospodyni dla każdego przygotowała drewniany talerz. Spodziewał się, że będą jedli ze wspólnego garnka, tak jak odbywało się to w innych chłopskich domach.

– Nie chcecie, panie, ściągnąć płaszcza? – zapytała Tania swojego gościa.

– Nie, dziękuję – odpowiedział przybysz. – I mam na imię Rafael. Nie jestem żadnym „panem”.

Tania skinęła głową, uśmiechając się pod nosem.

W trakcie jedzenia nikt się nie odzywał i słychać było tylko stukanie łyżek o talerze. Dopiero po skończonej kolacji Miron zwrócił się do gościa:

– Chodź, pokażę ci miejsce do spania – wstał od stołu i prawie na palcach, podszedł do drzwi, które znajdowały się na prawo od wejścia do chaty. – To izba parobków. Śpią tam już Gulio i Francis, ale trzeci

siennik jest wolny. Powinien być w przyzwoitym stanie. Nasz ostatni parobek krótko z niego korzystał. Pracował tylko kilka dni, a potem odszedł bez słowa. Pewnie uznał, że praca w gospodarstwie jest dla niego za ciężka. Szkoda, bo żniwa za pasem i potrzebne są ręce do pracy – westchnął gospodarz i cicho otworzył izbę, w której pochrapywało dwóch młodych chłopaków. – Nie są to jakieś wielkie wygody, ale przynajmniej jest dach nad głową – powiedział Miron, jakby się usprawiedliwiając.

– Bardzo wam dziękuję – odpowiedział gość. – Obojgu... – zwrócił się do Tanii, która krzątała się po kuchni. – To więcej niż mógłbym się spodziewać.

– Dobrze już, dobrze – zaśmiał się Miron. – Nie musisz nic mówić, bo wystarczy spojrzeć na twój płaszcz, żeby wiedzieć, że nieobce ci nocowanie pod gołym niebem. Rafael nie skomentował uwagi gospodarza, skinął tylko lekko głową i wszedł do niewielkiego pokoju, zamykając za sobą drzwi i podchodząc do wolnego siennika, leżącego w kącie izby.

Jedynym światłem w pomieszczeniu był blask księżyca wpadający przez okno, ale Rafael był przyzwyczajony do poruszania się w ciemności. Najpierw ściągnął płaszcz, odkładając go na sienniku, a następnie odpiął miecz, którego futerał i rękojeść błysnęły szmaragdowo. Potem przyłożył broń do czoła i szeptał coś pod nosem, jakby rozmawiał z mieczem, a następnie położył się, kładąc szmaragdowe ostrze na piersi i zatrzymując obie ręce na rękojeści. Wiedział, że nie zaśnie od razu, ale i tak był pewien, że wstanie przed parobkami Mirona. Teraz wsłuchiwał się w ciszę panującą w całym domu, tym bardziej, że także za kuchennymi drzwiami nie było słyhać żadnego głosu. Dopiero po chwili, gdy jego słuch przyzwyczaił się do otaczającego spokoju, usłyszał głosy Mirona i Tani, którzy musieli wyjść na zewnątrz.

Miron wcześniej nie wspomniał ani słowem o żołnierzach w gospodzie i dopiero teraz opowiadał żonie o wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru. Rafael nie był w stanie uchwycić znaczenia poszczególnych słów, ale rozpoznawał ton głosu gospodarzy. Zdawało mu się, że słyszał w nim niepokój i... troskę?

Uświadomił sobie teraz jak bardzo jest zmęczony i poczuł wdzięczność dla Mirona za okazaną gościnę. Gospodarz się nie mylił: przybysz bardzo często musiał nocować pod gołym niebem i teraz zwykły siennik wydawał mu się królewskim łóżem, a pomieszczenie parobków cesarską komnatą. Wzdrygnął się wspominając Cesarstwo, więc szybko wrócił myślami do chaty Mirona. Wiedział jednak, że jutro będzie musiał ją opuścić. Incydent w gospodzie na pewno już się rozniósł szerokim echem po całej okolicy i niektórzybędą patrzeć krzywym okiem na gospodarza przyjmującego pod swój dach człowieka, który wdał się w awanturę z cesarskimi żołnierzami. Rafael nie chciał, by do tego doszło.

Po jakimś czasie wędrowiec usłyszał skrzypienie drzwi i kroki w kuchennej izbie – gospodarze dopiero teraz udali się na spoczynek. Zasnął z mocnym postanowieniem, że rano podziękuję Mironowi i uda się w dalszą drogę.

* * *

Rafael obudził się tuż przed wschodem słońca i w pierwszej chwili nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się znajduje – zerwał się więc z posłania i rozglądał po izbie, która wyglądała znajomo. Powoli wróciły w pamięci wydarzenia poprzedniego wieczoru. Rafael przypiął miecz do pasa, narzucił płaszcz na ramiona i bezszelestnie przeszedł przez izbę, starając się nie obudzić wciąż śpiących parobków.

Następnie wszedł do kuchni, która była pusta i pogrążona w półmroku. Widać było, że Tania bardzo dbała o dom. Dębowy stół nakryty był niewielkim lnianym obrusem, haftowanym w słoneczniki. Na ob-

rusie stał ładny gliniany wazon, do którego wczoraj ktoś włożył bukiet polnych kwiatów. „Pewnie Tania albo któreś z dzieci” – pomyślał Rafael. Naczynia kuchenne stały poukładane równo, każde według swojego przeznaczenia: gliniane garnki, dzbanki i dzbanuszki stały na jednej półce, na drugiej miedziana patelnia i rondle o długich rączkach, na kolejnej metalowe garnki z żelaza i miedzi oraz kociołki z uchwytem do podwieszania nad piecem. W innym miejscu leżały drewniane misy, talerze, łyżki, chochle, noże, czerpaki i sita, a obok ułożone równo cynowe talerze, dzbany i gąsiory, w których przechowywane były napoje. Najwięcej miejsca w kuchennej izbie zajmował piec w formie paleniska, wymurowany z cegły i gliny. Nad piecem znajdował się sklepiony otwór na magazynowanie opału, a powyżej niego komin połączony z okapem, który jak zauważył Rafael, pełnił też funkcję wędzarni. Drewniana podłoga była zamieciona i wymyta. Wszystko lśniło czystością.

Rafael był zaskoczony, ponieważ cisza i spokój panujące w domu wydawały mu się w jakiś sposób święte i niespodziewanie wywołały w nim uczucie tęsknoty, powodując w sercu ukłucie dotkliwego smutku.

Chata Mirona w żadnym razie nie przypominała jego rodzinnego domu, który opuścił dawno temu, a który różnił się od tego miejsca pod każdym względem. Rafael pomyślał, że ten dom i wszystko, co się w nim znajduje, opowiadają o dobrym i porządnym życiu mieszkających tu ludzi, będącymi w gotowości przyjąć w gościnę obcego człowieka, i to całkowicie bezinteresownie. Miron przecież z własnej woli zaproponował mu nocleg i zaprosił na kolację. Tania, choć na pewno zaskoczona przyjściem gościa, nie dała odczuć, że jego wizyta jest dla niej problemem.

– Ile to już lat? – usłyszał w głowie pytanie, które nie wiedzieć czemu, akurat teraz domagało się odpowiedzi. – Dwadzieścia... Prawie dwadzieścia lat w drodze i nieustannej podróży, pełnej tropienia, ucieczek, ukrywania się, niebezpieczeństwa, strachu i czujności... Dwadzieścia lat uciekania i gonienia za przeszłością...

Do tej pory zawsze był skupiony i uważny, dlatego teraz zupełnie zaskoczyły go pragnienie i tęsknota za miejscem, w którym można się zatrzymać. Wczoraj, wchodząc do tej osady zapomnianej przez resztę świata, na samej granicy Cesarstwa, nie przypuszczał, że właśnie tutaj obudzą się w nim zapomniane i niechciane uczucia. Tym bardziej był przekonany, że musi jak najszybciej opuścić to miejsce, lecz po raz pierwszy od bardzo długiego czasu poczuł ukłucie żalu przypalające jego serce dokładnie w tym miejscu, które zawsze najbardziej boli – w miejscu, które pamięta o wszystkim.

Zamknął oczy i dotknął rękojeści miecza. Na nieruchomej twarzy widać było lekki ruch warg, tak jakby coś szeptał. Trwało to bardzo krótko. Otworzył oczy, które znowu zapaliły się intensywnym fioletowym blaskiem i ruszył do wyjścia.

Zdecydował, że nie będzie żegnał się z Mironem ani z jego żoną, bo chociaż okazali mu tyle serca, na pewno domyślał się, że nie chciał sprawiać im kłopotu. Poza tym, poczuł, że musi naprawdę uciekać z domu, który rozbił go wewnątrz.

Gdy wyszedł na zewnątrz, właśnie wschodziło słońce. Obrócił się w stronę światła, by ciepłe promienie dotknęły jego bladej twarzy i chociaż trochę rozgrzały poranioną duszę. W tym momencie usłyszał kroki w kuchennej izbie, idące w jego stronę.

– Myślałem, że będziesz spał dłużej – powiedział Miron stając w drzwiach, przecierając oczy i przeciągając się na świeżym powietrzu.

– Jestem przyzwyczajony do krótkiego wypoczynku – odpowiedział Rafael.

– Nie dziwię się... – ziewnął Miron. – Jak się śpi nie wiadomo gdzie...

Rafael uśmiechnął się.

– Chciałem ci bardzo podziękować za waszą gościnę. Dawno nie czułem się tak dobrze w jakimś miejscu, czułem się, jakbym był...

– ...w domu – dokończył Miron, ze zrozumieniem kiwając głową. – To do kiedy zostaniesz? Bo chyba nigdzie się teraz nie wybierasz? – popatrzył na Rafaela, unosząc lekko brwi. – Tak bez śniadania?

– Mironie, tak jak powiedziałem, jestem ci bardzo wdzięczny, ale nie mogę u was zostać. Nie chcę wam sprawiać kłopotów ani być przyczyną jakichś nieprzyjemności – gospodarz domyślił się, że Rafael ma na myśli sytuację z żołnierzami.

– Słuchaj, bracie, tu ludzie są spokojni i nie szukają kłopotów. O tym, co się wczoraj stało będą plotkować przez najbliższy tydzień, może dwa, a potem każdy zajmie się swoimi sprawami. Tutaj tak już jest – powiedział Miron stanowczo. – Poza tym niedługo żniwa i nikt nie będzie miał czasu zajmować się głupotami.

Rafael spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Wiesz, pogadaj z Tanią. Wczoraj, dopiero kiedy poszedłeś już spać, bo pomyślałem, że tak będzie lepiej, opowiedziałem jej o wszystkim – ściszył głos i mrugnął okiem do Rafaela. – Gdybyś mógł ją widzieć! Była naprawdę oburzona zachowaniem żołnierzy i bardzo było jej cię szkoda.

– Co innego przyznać komuś rację, a co innego pozwolić mu mieszkać pod swoim dachem – powiedział Rafael, który już wielokrotnie mógł się o tym przekonać. Ludzie mogą ci współczuć i być po twojej stronie, ale to nie znaczy, że ci pomogą, gdy znajdziesz się w potrzebie.

Miron wcale nie wyglądał na przekonanego.

– Ale przecież ostatecznie nic złego się nie stało i nie można mieć do ciebie pretensji! No, może poza Abbatellim, który nie dość, że stracił zarobek, to jeszcze mało co nie popłakał się ze strachu – na wspomnienie karczmarza Mironowi zaświeciły się oczy. – Zostań przynajmniej i coś zjedz! Z pustym żołądkiem trudno podejmować decyzje. Tym bardziej, że czuję już z kuchni zapachy śniadania, a to znaczy, że Tania też już wstała.

Miron otworzył drzwi i gestem zaprosił Rafaela do środka, lecz ten nie ruszył się z miejsca. Wiedział, że powrót do tego domu sprawi, że potem będzie mu jeszcze trudniej odejść, ale nie chciał też okazać niewdzięczności za otrzymaną gościnę. Zrezygnowany kiwnął głową i poszedł za gospodarzem.

Gdy weszli do środka izby, żona Mirona krzątała się po kuchni szybko i z dużą gracją. Na stole leżały już drewniane talerze i łyżki, a wokół smakowicie pachniało jajecznicą i smażoną cebulą.

Gdy Miron i Rafael usiedli do stołu, zaraz znalazła się przed nimi gorąca patelnia, a obok wylądował wiklinowy koszyk, do którego Tania włożyła grubo pokrojone pajdy chleba.

- Ale z was ranne ptaszki – rzekła gospodyni, dosiadając się do mężczyzn. Nie wyglądała ani na zaspaną, ani na zmęczoną.
- Ledwo udało mi się złapać Rafaela – powiedział Miron z pełnymi ustami. – Powiedział, że nie chciał nam robić kłopotu.
- Naprawdę? – zapytała Tania z wyrzutem i starała się spojrzeć Rafaelowi w oczy, ten jednak nie podniósł wzroku znad talerza. – A jaki to może być kłopot?
- No, wiesz. Ta wczorajsza awantura...
- ...która przecież skończyła się pokojowo – dokończyła Tania, nie przestając patrzeć na gościa. – Nie ma się czym przejmować, Rafaelu! Ludzie tutaj są jak jezioro, nieważne czy przejdzie prawdziwa burza, czy rzucisz mały kamień, woda zawsze wraca na swoje miejsce. Trochę poprzeżywają i niedługo im przejdzie.
- Powiedziałem dokładnie to samo – rzekł Miron, zadowolony, że żona potwierdziła jego słowa.
- Nie chciałbym nadużywać waszej gościny – odezwał się Rafael.
- A co żeś takiego do tej pory „użył”, żeby „nadużyć”? Dwa proste posiłki i jeszcze skromniejszy sieniok? Nie przesadzaj! – zaśmiała się Tania. Miron nie zareagował, widać było, że jest przyzwyczajony do bezpośredniego stylu swojej żony.
- Dla mnie to bardzo dużo – powiedział Rafael.
- No to skoro masz takie wyrzuty sumienia, które nie pozwalają ci korzystać z gościny dawanej z dobrego serca w naszym domu, to może zgodzisz się pomóc nam przy żniwach? – zapytała wesoło Tania i podbiegła do męża, który nagle zaczął się krztusić.
- No coś ty, Tania! – wydusił z siebie Miron, kiedy po chwili doszedł już do siebie.
- Sam przecież mówiłeś, że Rafael nie ma dokąd pójść. My za to potrzebujemy pomocy, bo brakuje przynajmniej jednej pary rąk do pracy, a jemu przyda się kilka dodatkowych florenów w sakiewce – powiedziała Tania bez żadnego skrępowania, podczas gdy Rafael słuchał w osłupieniu wywodu gospodyni. Domyślił się też, że Miron w swoim opowiadaniu nie pominął żadnego wątku, a może i dodał coś od siebie.
- No chyba, że praca w gospodarstwie to jakaś hańba? – rzuciła, patrząc bezlitośnie na lichy strój swojego gościa.
- Miron wpatrywał się w pusty talerz po jajecznicy, jakby spodziewał się znaleźć na nim coś jeszcze i za nic nie chciał podnieść głowy do góry, by spojrzeć na Rafaela. Wędrowiec natomiast nic nie odpowiedział, tylko na chwilę przymknął oczy. Widać było, że bardzo intensywnie myśli o tym, co powiedziała Tania. Z jednej strony miał pokusę zostać w tym domu, który chociaż tak szybko obudził w nim zapomniane uczucia, to był jak plaster na krwawiącą ranę. Tym bardziej, że gospodarze z jakiegoś powodu okazali mu od samego początku sympatię i ani trochę się go nie bali, a przecież wiedział, jak wygląda. Chociaż starał się nie wzbudzać niczyjej uwagi, widział setki razy jak ludzie gapili się na jego nienaturalnie bladą i skupioną twarz, a potem jak odwracali wzrok, gdy zobaczyli jego oczy. Nawet karczmarze, którym przecież płacił za nocleg, spoglądali na niego z niechęcią.

Podjął już decyzję, choć miał przeczucie, że przyjdzie za nią bardzo drogo zapłacić w przyszłości. Najpierw spojrzał na Mirona, a potem na Tanię, która o dziwo, wytrzymała spojrzenie jego fioletowych oczu.

– Jeśli naprawdę nie boicie się obcego pod waszym dachem, mogę zostać...

– Naprawdę? – Miron zerwał się od stołu i mało nie poprzewracał talerzy. – I chcesz nam pomóc?

– Tak – odpowiedział Rafael zdecydowanym głosem. – Co prawda nie znam się na pracy w polu, ale szybko się uczę.

– W takim razie pozostaje jeszcze kwestia twojego miecza – stwierdziła Tania, a gospodarz chrząknął znacząco, znowu nie patrząc na Rafaela. – Z tego co powiedział Miron, to on ściągnął na ciebie uwagę żołnierzy w gospodzie?

– Tak – odpowiedział krótko Rafael. Mironowi zdawało się, że gość bardzo cicho powiedział coś jeszcze, ale nie był pewien.

– W naszej chacie nie zapewnimy mu należytej ochrony, a przecież nie możesz z nim chodzić do pracy...

– Tania starała się znaleźć jakieś rozwiązanie. – Masz jakiś pomysł, Mironie?

– Może oddamy go na przechowanie kapłanom do świątyni? Tam powinien być bezpieczny... – zastanowił się gospodarz i urwał w pół zdania.

Rafael pobałdł jeszcze bardziej, choć wydawało się to niemożliwe, a jego fioletowe oczy nabrały groźnego wyrazu. Miron i Tania spojrzeli na siebie zdziwieni, bo przecież kapłani cieszyli się powszechnym szacunkiem i nie było powodu podejrzewać ich o nieuczciwość. Co prawda, nikt do końca nie wiedział czym się zajmują w ciągu roku, gdy nie organizują świąt ku czci cesarza, ale dla mieszkańców Mupoksu nie miało to żadnego znaczenia i nikt nie czuł potrzeby, by zdobyć taką wiedzę. Natomiast jedno było pewne: nikt nie wpadłby na pomysł, by w ich świątyni szukać drogiej broni.

– Myślę, że macie rację. Miecz nie może zostać w domu – Rafael opanował się niemal natychmiast. – I wiem, co należy zrobić.

W tym momencie wstał od stołu, podszedł do wyjścia i powiedział w drzwiach:

– Potrzebuję tylko trochę czasu.

– Odchodzisz? – zapytała Tania.

– Muszę. Na trzy dni. Potem wrócę.

– Dzisiaj jest wtorek... – powiedział jakby do siebie Miron.

– W takim będę w piątek na śniadaniu – na twarzy Rafaela, pojawił się uśmiech, który po raz pierwszy nie zionął chłodem, po czym wędrowiec zniknął z oczu gospodarzy.

Miron wstał i podszedł do okna, by zobaczyć postać oddalającego się Rafaela, idącego drogą na południowy zachód. Po chwili do męża dołączyła Tania wpatrując się razem z nim w gościa, który już prawie zniknął na horyzoncie.

– Myślisz, że wróci?

– Nie wiem. Bardzo dziwny człowiek... Ale wydaje mi się, że ma w sobie coś dobrego. – Tania spojrzała na męża. – Tego jednak nie dało się powiedzieć o jego ubraniu. Miron znał upodobanie żony do porządku i czystości. Domyślał się ile musiało ją kosztować siedzenie z Rafaelem, w którego odzieniu żona prawdopodobnie zmieniłaby wszystko. – I jeszcze ten miecz...

– Chyba nie myślisz, że go ukradł? – zapytał Miron, któremu teraz różne myśli przychodziły do głowy.

– Zupełnie nie wyglądał na złodzieja – rzekła poważnie Tania. – Raczej wydawało mi się, że ma dla niego jakąś szczególną wartość.

– To dlaczego nie chciał oddać go do świątyni? I tak się dziwnie zachował na samo jej wspomnienie...

– Może tam skąd pochodzi ludzie nie są specjalnie religijni – zastanowiła się gospodyni. – Chociaż tak się składa, że my też nie! – zaśmiała się.

– No nic, nie ma co gadać po próznicy. Robota czeka – stwierdził Miron kierowniczym tonem – Idź budzić chłopaków!

– Za chwilę. Zrobię tylko porządek w kuchni – Tania błyskawicznie zebrała talerze i położyła je obok drewnianego cebrzyka z wodą, zawinęła chleb w płócienną chustę i zgarnęła resztki ze stołu na podłogę, którą potem miała zamiar pozamiatać.

W tym czasie Miron wyszedł na zewnątrz i rozejrzał się wokół. Był to za każdym razem moment, który wypełniał go radością, gdyż z zadowoleniem patrzył na pola obsiane żytem i pszenicą oraz na zagrody ze zwierzętami. Znał się na swojej pracy, jego rodzina z dziada pradziada zajmowała się uprawą roli i to na tyle skutecznie, że z pokolenia na pokolenie powiększała posiadane pola i inwentarz.

Gospodarz usłyszał, jak Tania budzi Gulia i Francisa wołając ich na śniadanie, a parobkowie wesoło odkrzykują gospodyni, wyczuwając zapachy wydobywające się z kuchni. Miron był pewien, że ten domowy rytuał na pewno obudził także dzieci. Na samą myśl o Michelu i Nadii twarz gospodarza rozjaśnił promienny uśmiech. Jeśli dumą z dzieci można byłoby mierzyć szczęście człowieka, to Miron należałby do najszczęśliwszych ludzi na świecie.

Z długiej zadumy wyrwali go Gulio i Francis, którzy przekrzykując się i jak zwykle kłócąc, wyszli z chaty. Miron bardzo lubił swoich parobków i pieszczotliwie nazywał ich „nieponiami”. Za nimi w drzwiach pojawiła się Tania, uśmiechając się szeroko. Ona też lubiła tę wesołą dwójkę. Następnie podzielili się pracą i każdy udał się do swoich zajęć. Gospodyni zabrała Francisa i poszli razem do stodoły nakarmić zwierzęta, a Miron z Guliem udali się do warsztatu, by zacząć ostrzyć narzędzia potrzebne do żniw.

Dni mijały szybko i Miron rzadko wracał myślami do tajemniczego nieznajomego, który nagle pojawił się w jego domu, a potem jeszcze szybciej z niego zniknął. Tylko od czasu do czasu, gdy mijali się żoną, jedno pytało drugie: „Myślisz, że wróci?” – momentami będąc pewnymi powrotu Rafaela, a innym razem kręcąc z niedowierzaniem głową.

Gdy przyszedł piątek, Miron i Tania wstali wcześniej niż zwykle i siedzieli w kuchni. Panowała cisza, do której byli przyzwyczajeni i tylko z pobliskiego lasu dało się słyszeć szum drzew, śpiew budzących się

ptaków oraz letni wiatr, który raz po raz wpadał do środka przez szczeliny w oknach. Tak naprawdę nie spodziewali się już zobaczyć Rafaela, ale mimo to zdecydowali się na niego poczekać.

Gdy pierwsze promienie słońca powoli wkładały się do izby, ktoś nagle cicho zapukał do drzwi. Miron wstał bez słowa, otworzył drzwi i uśmiechnął się szeroko.

– Mam nadzieję, że się nie spóźniłem – powiedział do niego Rafael i się zaśmiał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

storyteller.notwriter, dodano 10.01.2019 12:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.